

Opowieści Pinokia

3 grudnia 2019

Znacie? Znamy! No to posłuchajcie! Premier zafundował nam powtórkę z rozrywki, tyle, że niezbyt śmieszna.

W swoim exposé Mateusz Morawiecki w dużej mierze powtórzył swoją standardową narrację o mesjańskiej roli PiS w historii III RP. Szansa („moment dziejowy”), przed jaką stanęła Polska w 1989 roku, została „tylko częściowo wykorzystana”. Co gorsza, „neoliberalizm spowodował mętlik pojęciowy i bałagan w systemie wartości” – mówił premier. I chociaż kraj się trochę rozwinął, a nawet „udało się przezwyciężyć wiele bolączek PRL”, to przy okazji „wyprzedaliśmy srebra rodowe”, utraciliśmy przemysł i uzależniliśmy się od zagranicy.

Jak mówił, realizowano u nas „model rozwoju oparty na przekonaniu, że Polska ma dostarczać taniej siły roboczej” – model, który „pasował innym, ale podcinał gałąź nam”. Jednak w 2015 roku nastąpił przełom: niepodzielną władzę zdobyło Prawo i Sprawiedliwość, „złapaliśmy w żagle wiatr historii” i „przebiliśmy rozwojowy szklany sufit”. Rząd pod przewodnictwem Morawieckiego „naprawia polskie sprawy jak nikt dotąd po 1989 roku”.

Potem premier przeszedł do kolejnego etapu: tworzenia „Polski wielkich projektów, które będą oznaczały realny skok cywilizacyjny naszego kraju”, tworzenia „potencjału, który można porównać z największymi przedwojennymi programami rozwojowymi”.

Bajeczki dla naiwnych

Przedstawiona przez Morawieckiego interpretacja historii Polski po 1989 roku mija się z faktami. Polska jest liderem wzrostu gospodarczego spośród wszystkich krajów transformacji i mimo odziedziczonej po PRL spuścizny, szybko nadrabiała

zaległości rozwojowe względem najbogatszych krajów, nie natrafiając po drodze na żaden „rozwojowy szklany sufit”.

Po 2015 r. polityka gospodarcza PiS nie dała impulsu rozwojowego rzekomo pogrążonej w stagnacji Polski. Działania PiS w rzeczywistości podkopywały rynkowe fundamenty wcześniejszego wzrostu. Jednak dzięki dobrej koniunkturze w gospodarce światowej Polacy mogli się dalej cieszyć poprawą poziomu życia (która postępowała przez poprzednie 25 lat).

Zmiana stanu finansów publicznych w okresie rządów PiS to efekt przede wszystkim dobrej koniunktury. Jeśli chodzi o malejący dług publiczny, należy zaznaczyć, że w latach 2015–2019 dług publiczny w stosunku do produktu krajowego brutto zmniejszyło poza Polską 25 krajów Unii Europejskiej. Z kolei „zrównoważony budżet” na 2020 rok opiera się na dochodach jednorazowych (1 proc. PKB) i dotyczy wyłącznie budżetu państwa, który stanowi zaledwie połowę całego sektora finansów publicznych.

Po wyeliminowaniu dochodów jednorazowych i uwzględnieniu całości wydatków publicznych, deficyt wyniesie 1,2 proc. PKB (w roku, w którym połowa krajów UE będzie miała nadwyżkę). Rząd PiS do „zrównoważenia” budżetu stosuje też różne sztuczki: np. w celu sfinansowania trzynastej emerytury chce sięgnąć po pieniądze z Solidarnościowego Funduszu Wsparcia Osób Niepełnosprawnych

Pozostanie na dotychczasowym kursie obranym przez PiS w 2015 r., w końcu odbije się negatywnie na procesie doganiania Zachodu. Wielkie projekty Morawieckiego nie oznaczają wcale „realnego skoku cywilizacyjnego naszego kraju”. Takiego skoku Polska dokonała, zastępując socjalizm gospodarką rynkową. Działania PiS prowadzą do ograniczenia wolności ekonomicznej, spadku aktywności zawodowej i upolitycznienia gospodarki przez rozrost sektora państwowego. W długim okresie oznacza to zahamowanie dotychczasowej konwergencji.

Megalomania i demagogia

Morawiecki stwierdził, że rządy PiS „naprawiają polskie sprawy jak nikt dotąd po 1989 roku”. To już zakrawa na megalomanię. Pierwsze rządy po 1989 r. musiały zmierzyć się ze spuścizną ponad czterech dekad socjalizmu, której przejawami były chociażby hiperinflacja, dominacja państwowych monopolii, brak cen rynkowych. PiS natomiast swoimi działaniami (obniżającymi aktywność zawodową, ograniczającymi wolność gospodarczą i zwiększającymi rozmiar upolitycznionego sektora państwowego w gospodarce) ogranicza potencjał budowany przez poprzednie 25 lat.

W czasie rządów PiS Polska nie przebiła wcale „rozwojowego szklanego sufitu” – dlatego że wcześniej w taki „rozwojowy szklany sufit” nie uderzyła. Od 1992 r. Polska stale nadrabiała dystans do najbardziej rozwiniętych gospodarek świata, dochodząc w bieżącym roku do poziomu 62 proc. PKB per capita (według parytetu siły nabywczej) krajów grupy G7 (podobny trend wzrostowy można zaobserwować w zestawieniu z każdą rozwiniętą gospodarką lub zbiorem takich gospodarek).

W konsekwencji nieprzerwanego od niemal trzech dekad doganiania Zachodu, obecnie dochody Polaków w stosunku do dochodów mieszkańców najbogatszych krajów są najwyższe w historii – nie ma w tym jednak zasługi PiS. Ponadto nie wiadomo, czy Polsce uda się ostatecznie osiągnąć poziom rozwoju najbogatszych krajów, co wynika z tego, że powoli wyczerpują się dotychczasowe rezerwy wzrostu, a coraz większym problemem staje się struktura demograficzna polskiego społeczeństwa. Nie zważając na to, PiS podjęło wiele działań, które wpłyną negatywnie na dalszy rozwój gospodarczy (np. odwróciło reformę stopniowo podnoszącą wiek emerytalny).

Demagogiczną tezę, że w Polsce realizuje się model bazujący na „taniej sile roboczej”, słyszymy od lat. Powtarzają ją ci politycy, którzy liczą na zdobycie poparcia wśród osób

nierozumiejących tego, że płace są pochodną wydajności pracy, która w zacofoanej za sprawą dziesięcioleci realnego socjalizmu Polsce była po prostu niska – uważa Forum Obywatelskiego Rozwoju.

PiS nie skończyło z modelem „taniej siły roboczej”, bo takiego modelu nigdy w Polsce nie stosowano. Kiedy dzięki udanym reformom rynkowym wydajność zaczęła szybko rosnąć, wraz z nią zaczęły rosnąć płace.

Morawiecki dodał też, że ów model „pasował innym, ale podcinał gałąź pod nami, dlatego z tym skończyliśmy”, sugerując istnienie jakiegoś spisku. Nie wiadomo, kogo miał on na myśli, mówiąc o „innych”, jeśli jednak chodziło mu o inwestorów zagranicznych, to nie można się z tym zgodzić – bo jak wskazuje FOR, za sprawą konkurencji firmy płacą swoim pracownikom tyle, ile są w stanie. A dzięki kolejnym inwestycjom firmy zagraniczne były w stanie płacić polskim pracownikom coraz więcej.

Zwijanie inwestycji

Wielu ekonomistów od lat wskazuje na niską stopę inwestycji jako hamulec dla dalszego wzrostu polskiej gospodarki. W lutym 2016 roku, ogłaszając „Plan na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju”, Morawiecki zapowiedział: „Inwestycje mają stanowić powyżej 25 proc. PKB. Będziemy dążyć w tym kierunku”.

Jednak za rządów PiS stopa inwestycji spadła, co pokazuje, jak odstrasza ją na inwestorów wpłynęły nieprzewidywalne zmiany prawa oraz atak na niezależność sądów. W 2017 r. stopa inwestycji osiągnęła najniższy poziom od 1995 r. Pomimo nieznacznego odbicia w ostatnich kwartałach wciąż jest ona o ok. 2 proc. PKB niższa niż w 2015 r. Przez cztery lata rządów PiS wzrósł za to istotnie stan należności z tytułu kredytów konsumpcyjnych – aż o 26,3 proc. (wobec wzrostu o 6,5 proc. w ostatnich czterech latach rządów PO-PSL).

Morawiecki niejednokrotnie już przedstawiał fałszywy obraz działań inwestorów zagranicznych w Polsce w latach 90. Np. podczas Europejskiego Kongresu Gospodarczego w ubiegłym roku stwierdził, że całość dywidend wypłacanych inwestorom zagranicznym jest czerpana przez „ten kapitał z prywatyzacji”.

To nieprawda. Inwestorzy zagraniczni kupowali prywatyzowane przedsiębiorstwa, ale nie na tym skupiali swoją działalność: większość lokowanych w Polsce środków przeznaczali na tworzenie inwestycji od podstaw, rozbudowę już posiadanych zakładów czy przejęcia prywatnych firm.

Wcześniejsze rządy chętnie przyjmowały inwestycje zagraniczne, jednak nie w celu rzekomej „wyprzedaży polskich sreber rodowych”, lecz po to, by dzięki nim zwiększać produktywność polskiej gospodarki.

Ogłaszając „Plan na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju”, Morawiecki zapowiedział też, że wydatki na badania i rozwój wzrosną do 2 proc. PKB w 2020 r. Oprócz tego przedstawił wówczas także osiem innych kryteriów, które miałyby zostać spełnione do 2020 r.

Podczas exposé w żaden sposób nie nawiązał do celów zapowiedzianych 3,5 roku wcześniej. Pochwalił się tylko tymi wskaźnikami, które wzrosły.

Udział wydatków na badania i rozwój w PKB rośnie od lat, a w ubiegłym roku wyniósł 1,21 proc. – wciąż to jednak daleko do zapowiadanego w planie Morawieckiego, a w exposé przemilczanego, celu 2 proc.

Morawiecki pochwalił się też wzrostem liczby oddawanych mieszkań: „W latach 2011–2014 oddawano do użytku średnio 143 tysiące mieszkań. W latach 2017–2020 będzie to ponad 200 tysiące mieszkań”. To prawda, że w ostatnim czasie jesteśmy świadkami boomu budowlanego i liczba oddawanych mieszkań rośnie. Nie jest to jednak zasługa programu „Mieszkanie+”. W ramach tego programu oddano do tej pory zaledwie 867 mieszkań

(co być może nie jest jednak złą wiadomością, biorąc pod uwagę, że państwowy PFR buduje w małych miejscowościach, które Polacy opuszczają w poszukiwaniu lepiej płatnej pracy w metropoliach).

W marcu 2017 r. rząd przyjął „Plan Rozwoju Elektromobilności”, który roztaczał wizję miliona pojazdów elektrycznych na polskich drogach do 2025 r. Dwa i pół roku później – zaraz przed wyborami parlamentarnymi – przyjął jednak stojącą z nim w sprzeczności „Strategię Zrównoważonego Rozwoju Transportu do 2030 r.”.

Według „Strategii” w Polsce samochodów ma być nie milion, lecz 600 tysięcy, nie elektrycznych, lecz elektrycznych i hybrydowych, i nie do 2025 lecz do 2030 roku. W exposé Morawiecki oświadczył jednak, że rząd program elektromobilności rozwija. Rozwój ten przedstawia się tak, że w ostatnich czterech kwartałach zarejestrowano w Polsce 2291 nowych elektrycznych samochodów pasażerskich, które stanowiły 0,4 proc. ogółu zarejestrowanych nowych samochodów pasażerskich w Polsce (przy średniej dla 24 krajów UE, dla których dostępne są dane, na poziomie 2,7 proc.).

Wciąż emigrujemy (nie do Anglii)

Morawiecki porównał emigrację milionów Polaków do „wielkiej daniny, którą Polska zapłaciła bogatym krajom Zachodu” – a następnie dodał, że „taka danina od biednych dla bogatych nie jest normalna”. Podsumowując temat, powiedział, „państwo wysokich standardów musi z tym skończyć”.

Oczywiście emigracja jest indywidualną decyzją ludzi, którzy pragną poprawić warunki swojego życia. Państwo może ograniczyć emigrację na dwa sposoby: prowadząc politykę służącą rozwojowi gospodarczemu, która owoce przyniesie po latach, albo, wzorem NRD, postawić na granicy mur.

Obecny poziom rozwoju Polski nie jest jeszcze na tyle wysoki,

by emigrację zatrzymać, a tym bardziej cofnąć. Przyczyn spadku liczby emigrantów w ubiegłym roku (według Głównego Urzędu Statystycznego o 85 tysięcy) należy szukać zatem w innych czynnikach.

Przyglądając się zmianom liczby polskich emigrantom w poszczególnych krajach, zauważymy, że istotnie zmniejszyła się ona tylko w Wielkiej Brytanii (o blisko 100 tysięcy), natomiast w innych krajach zmiany były niewielkie (przy czym liczba polskich emigrantów w tych krajach wzrosła o 13 tysięcy). Najbardziej prawdopodobnym wyjaśnieniem tego stanu rzeczy wydaje niepewność związana z brexitem.

W perspektywie najbliższych dekad Polska staje przed nowymi wyzwaniami, które mogą zahamować proces doganiania Zachodu. Problemem staje się zwłaszcza demografia. Co prawda w exposé mogliśmy usłyszeć zapowiedź „wielkiej strategii demograficznej”, ale nawet jeśli nie okaże się ona równie bałamutna jak „Plan na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju”, to jej pozytywny wpływ na rynek pracy odczujemy nie wcześniej niż za 20 lat. Tymczasem w obliczu spadającej liczby Polaków w wieku produkcyjnym rząd odwrócił reformę stopniowego podnoszenia wieku emerytalnego. Dlatego nawet jeśli w najbliższych latach uda się wysoki na tle strefy euro wzrost utrzymać (choć Międzynarodowy Fundusz Walutowy prognozuje inaczej), to w dłuższej perspektywie przy niezmienionej polityce społecznej i gospodarczej Polska przestanie doganiać Zachód.

W uścisku zakazów

Przez ostatnie cztery lata PiS zajmowało się wprowadzaniem nowych ograniczeń, takich jak zakaz handlu w niedziele, ograniczenia w otwieraniu nowych aptek czy ograniczenia w obrocie ziemią rolną. Zapowiadając w 2017 r. podczas Kongresu 590 słynną „konstytucję biznesu”, która miała określać „fundamenty ustroju gospodarczego Polski w duchu wolności gospodarczej”, Morawiecki zagroził przedsiębiorcom: „Tylko nie

posuwajcie się za daleko, żeby nie dać nam pretekstu do nowelizacji prawa karnego”.

Podczas exposé Morawiecki powiedział, że „obowiązkiem państwa jest tworzenie przewidywalnego prawa pozwalającego na planowanie inwestycji”. Symbolem nieprzewidywalności PiS w tworzeniu prawa jest ustawa ustanawiająca dniem wolnym 12 listopada 2018 roku. Projekt poselski trafił do Sejmu na trzy tygodnie przed planowanym dniem wolnym i został szybko przegłosowany, a następnie podpisany przez prezydenta Andrzeja Dudę. Innym symbolem jest zniesienie tzw. 30-krotności. Dopiero w drugiej połowie listopada wyjaśniło się, że od 1 stycznia 2020 roku jednak nie wzrosną składki na ZUS dla najlepiej zarabiających pracowników. Nic dziwnego, że w ostatnich latach pogarsza się wcześniej stopniowo poprawiana pozycja Polski w rankingach konkurencyjności i wolności gospodarczej (mimo że podobno „Bank Światowy docenia nowy polski model rozwoju”).

O ekspansji międzynarodowej, mającej przejawiać się we wzroście inwestycji zagranicznych polskich przedsiębiorstw, Morawiecki mówił już w lutym 2016 r., gdy ogłaszał „Plan na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju”. Od tego czasu stan polskich bezpośrednich inwestycji zagranicznych zmniejszył się o 14 proc. Biorąc pod uwagę ów wynik, możemy w obliczu tej zapowiedzi spodziewać się dalszych spadków.

W każdym razie, do osiągnięcia deklarowanego w planie Morawieckiego celu, polskim inwestorom zagranicznym jest, według ostatnich danych, dalej niż przed przejęciem władzy przez PiS.

Bariera dla rozwoju

Zaczerpnięty z programu Koalicji Obywatelskiej tzw. estoński CIT, czyli przesunięcie poboru podatku dochodowego od osób prawnych na moment wypłaty przez nie zysku, jest sam w sobie dobrym pomysłem. Wątpliwości budzi natomiast to, że taką

konstrukcję Morawiecki chce zastosować tylko wobec mikro – i małych spółek kapitałowych. Od niedawna płacą one niższy CIT na poziomie 9 proc., czym premier nie omieszkał się w exposé pochwalić.

Rzecz jednak w tym, że zmiana ta, zamiast normalnej progresji, wprowadziła dwie zależne od obrotu liniowe stawki CIT. Jeśli spółka przekroczy próg 2 milionów euro przychodów rocznie, to będzie musiała od całego zysku zapłacić CIT według stawki 19 proc. Tym samym powstała zniechęcająca do rozwijania firm luka, w której (przy stałej rentowności sprzedaży) wzrost zysku brutto przekłada się na spadek zysku netto. Prezentując „Plan na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju”, Morawiecki zadeklarował: „Chcemy, żeby te mikro stawały się małe, małe coraz większe, ale te większe żeby stawały się naprawdę międzynarodowymi graczami”. Postawił też cel „wzrostu udziału tych dużych i średnich firm do poziomu powyżej 22 tysięcy” w 2020 r. Z drugiej strony wprowadza rozwiązania zniechęcające firmy do wzrostu. Nie inaczej zadziała tzw. estoński CIT, jeśli jego obowiązywanie będzie ograniczone tylko do mniejszych firm. A do osiągnięcia celu z planu Morawieckiego, jest obecnie równie daleko jak przed dojściem PiS do władzy.

Nierychliwe i niesprawiedliwe

PiS zaczęło walkę z niezależnością wymiaru sprawiedliwości jeszcze pod koniec 2015 roku. Sądy jednak nie zaczęły za sprawą kolejnych ataków obozu rządzącego pracować lepiej. Wręcz przeciwnie.

Pogłębił się, istniejący jeszcze przed zmianami wprowadzonymi przez PiS, problem przewlekłości postępowań. Średni czas trwania postępowania w sądach powszechnych wzrósł z 4,2 miesiąca w 2015 r. do 5,4 miesiąca w ubiegłym roku. Jednak skrócenie czasu rozpatrywania spraw nie rozwiąże problemów, które stworzyło PiS przez ostatnie cztery lata.

O jakości wymiaru sprawiedliwości świadczy nie tylko szybkość

działania sądów, lecz także ich niezależność (w rankingu „Doing Business” pod względem szybkości sądowego egzekwowania umów wyprzedzają Polskę takie kraje jak Uzbekistan, Białoruś, Azerbejdżan i Rosja, które trudno uznać za wzór do naśladowania, jeśli chodzi o funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości). A co do tego, nie można oczekiwać, że PiS cofnie wprowadzone w poprzedniej kadencji zmiany

Reasumując: działania PiS prowadzą do ograniczenia wolności ekonomicznej, spadku aktywności zawodowej i upolitycznienia gospodarki.

Autorstwo: Marcin Zieliński

Źródło: Trybuna.info